MACHNICKI DARIUSZ

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, muzyka, Operetka Lubelska, praca w Operetce, warunki pracy

W Operetce grałem przez trzy lata

Operetka w tym czasie mieściła się w Domu Żołnierza. To się nazywało Teatr Muzyczny albo Operetka. I tam grałem trzy lata. W każdym bądź razie przy końcu listopada 1971 roku odszedłem z Operetki. Tym razem ja wymówiłem. Dlaczego? Dlatego, że miałem zrobione uprawnienia muzyczne już. Miałem średnią szkołę muzyczną, którą skończyłem w Łodzi w 1971 roku. Miałem pełne uprawnienia już i przeszedłem do szkolnictwa. Dlaczego zrezygnowałem z Operetki? Dlatego, że Operetka miała paskudne zwyczaje. Ponieważ mieliśmy bardzo małą salę w Lublinie - 320 miejsc, to jak najczęściej wysyłano nas poza Lublin. Po to, żebyśmy zarobili. Więc, na przykład, nieraz siedzieliśmy dwa tygodnie na Śląsku. I mieszkaliśmy, przykładowo, we Wrocławiu albo innym mieście, gdzie były dość tanie hotele. I jeździliśmy do pobliskich miast powiatowych, które miały olbrzymie sale. Pamiętam, że olbrzymia sala była niedaleko Katowic. To był olbrzymi budynek. Był jakiś taki z konstrukcji stalowych, to była chyba jakaś hala sportowa. Olbrzymia, na kilka tysięcy. Tam graliśmy dla trzech czy pięciu tysięcy ludzi od razu. Nad salą były powieszone mikrofony. Sala była doskonale nagłośniona. Nad orkiestronem również. I za jeden spektakl Operetka Lubelska zarabiała kupę forsy. Mało tego - były dwa spektakle. Pierwszy spektakl był o godzinie chyba piątej albo wpół do piątej po południu, a drugi był o godzinie ósmej wieczorem. My mieszkaliśmy w hotelu. Każdy przynosił kanapki i herbatę w termosie. I między jednym spektaklem a drugim, jedliśmy kolację przez siebie przygotowaną. Tak że to były koszmarne warunki, bo z takiego spektaklu wracaliśmy koło godziny pierwszej w nocy do hotelu, spaliśmy do godziny dziesiątej przeważnie. Wstawaliśmy, jedliśmy znowuż byle co, i do następnego miasta wyjeżdżaliśmy koło godziny dwunastej albo pierwszej. Bo czasami trzeba było mieć trochę więcej czasu. Brygada techniczna, żeby ustawić wszystko, muzycy, żeby trochę odpocząć i coś zjeść. Tak że nieraz dwa tygodnie straszliwej orki. I jak prowadziłem szkolne zespoły, i później szedłem do dyrektora: „Panie dyrektorze, mam kłopoty z frekwencją”. - „A, panie kolego, czy w zeszłym tygodniu i poprzednim

prowadził pan zajęcia?” -”Nie, bo byłem z Operetką”. I już miałem gębę zamkniętą, już dyrektor mnie się pozbył. No co miałem do powiedzenia. Chociaż w Operetce zarabiałem nieźle. Zarabiałem co najmniej dwa razy tyle, co w Filharmonii. Ale mimo wszystko było to uciążliwe, bo przeszkadzało mi w dodatkowych [zajęciach], to się u nas nazywało "chałtura", dodatkowych pracach. Chałtura to jest taka robota, która daje dość wyraźne dochody przy niewielkim wysiłku artystycznym. No więc rzuciłem Filharmonię i Operetkę. Z Filharmonii mnie wywalili w [19]69 roku.

Data i miejsce nagrania	2016-03-21, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"